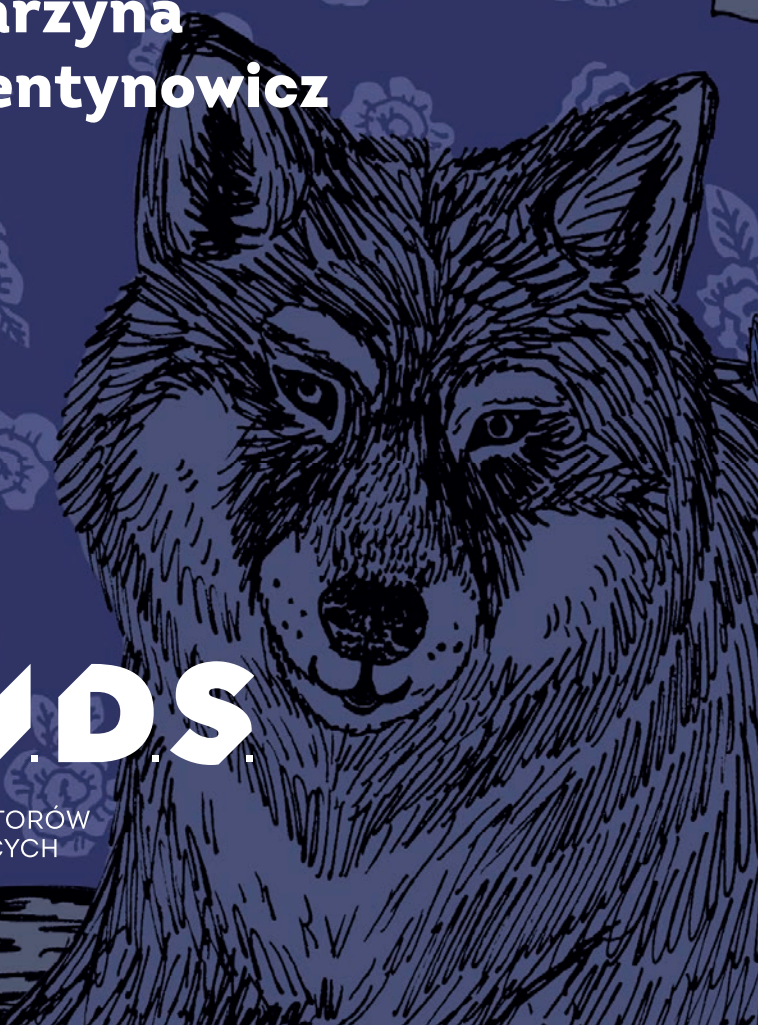


**Anna
Onichimowska**

MAMUSIA MA PIEGI!

Autorka ilustracji
**Katarzyna
Walentynowicz**



KIDS

KLUB
INNOWATORÓW
DZIECIĘCYCH
SZPITALI



Mam na imię Zosia i chodzę do drugiej klasy. Mieszkam z mamą i Lusią. Lusia to moja młodsza siostra. Nie umie jeszcze czytać ani pisać, ale ładnie rysuje. Mamy też tatę, który rzadko bywa w domu, bo ciągle się wspina. Właśnie teraz utknął za granicą. Wyjechał zdobywać kolejny szczyt w Himalajach i nie może wrócić, bo zamknięto granice przez wirusa. Dziwna rzecz taki wirus. Wcale go nie widać, a wszyscy się boją. I uważają, żeby go nie złapać. A strzec się przed niewidzialnym, to dopiero problem!

Sama nie wiem, czy bardziej bałam się wirusa czy tego, że już nigdy nie będę normalnie widzieć. Bo od jakiegoś czasu było z tym coraz gorzej. Jeździłyśmy po lekarzach, którzy mnie badali na różne sposoby, przepisywali krop-



le i kolejne badania. W końcu okazało się, że muszą mnie operować.

Bardzo chciałam, żeby tatuś wrócił, zanim wyląduję w szpitalu, no ale się nie udało. Zwolniło się jakieś miejsce i zadzwonili do mamy, że następnego dnia ma mnie przywieźć. Zaraz zaczęłyśmy się pakować. Ale nie było to takie fajne pakowanie jak na wakacje, tylko raczej smutne. Żadnych nadmuchiwanych piłek ani kostiumów do pływania, tramppek i kaloszy, tylko piżamy, kapcie, telefon i ładowarka, moja ulubiona książka – gdyby ktoś zgodził się mi ją poczytać, bo sama już nie dawałam rady, z powodu chorych oczu. I przytulanka, która jest już prawie zupełnie łysa – mój niebieski króliczek Olo. Kiedy zastanawiałyśmy się, co jeszcze by mi się przydało, pojawiła się Lusia.

- To dla ciebie! – Podła mi rysunek, na którym namalowała jakieś zwierzę. – Będzie cię bronił.

- Pies? – spytałam niepewnie. Nie widziałam go zbyt wyraźnie.

- Wilk! – oznajmiła stanowczo.

- Przed kim ma ją bronić? – zdenerwowała się mama. – Przecież Zosię tam wyleczą i kiedy wróci do domu, będzie już mogła sama sobie czytać i przestanie boleć ją głowa i w ogóle, będzie tak jak dawniej... – skończyła trochę bezradnie.

Na rysunku Lusi wilk wcale nie był straszny. Wydawał mi



się przyjazny. No ale i tak wszystko teraz widziałam albo podwójnie, albo w cętki, albo jakby przez warstwę waty. Zauważyłam jednak, że nie stał wśród drzew, ale na dachu domu. I to było trochę dziwne.

Mieszkaliśmy na piątym piętrze i stąd było widać niższy budynek. Czasem obok komina wygrzewały się koty, ale żeby wilk...? Nie spytałam jednak o to.

Podziękowałam siostrze i położyłam rysunek na samym wierzchu torby, żeby się nie pogiął. A potem próbowałyśmy połączyć się z tatusiem, ale nie odebrał. Pewnie nie było zasięgu. To i tak niezwykle, że często mogłyśmy go oglądać i z nim rozmawiać, mimo że był na drugim końcu świata.

*

W mojej sali leżały jeszcze dwie dziewczynki – obie były już po operacjach. Jedna mówiła mi, że nic ją nie boli i że-bym się w ogóle nie bała, a druga była smutna i wcale nie chciała rozmawiać.

- Ona tęskni za mamą – wyjaśniła mi ta weselsza. - Z powodu wirusa nie wolno nas odwiedzać.

Dobrze, że mam telefon, pomyślałam. W kącie, między poduszką a ścianą usiadł sobie mój łysy Olo, a na stoliku nocnym położyłam rysunek od Lusi. Ciekawe, że był teraz wyraźniejszy niż przedtem. Wilk sprawiał wrażenie, jakby kiwał do mnie przyjaźnie ogonem i puszczał oczko.

- Będę z tobą zawsze, kiedy mnie będziesz potrzebować -





mruknął cichutko, żeby nie przeszkadzać dziewczynkom.

- To dobrze. – Kiwnęłam głową.

I kiedy przyszła pielęgniarka, na którą mówiłyśmy „cio-cia”, żeby zabrać mnie na badania, czułam, że jest obok, blisko.

Tu było sporo różnych cioć. Ta miała na imię „Hania”. Była dosyć niska, okrągła i bardzo miła.

- Nie wszystkie badania będą ci się podobały – uprzedziła – ale obiecuję, że nie potrważą długo. Będę cały czas przy tobie. Możemy sobie rozmawiać, jeśli będziesz chciała.

Nie miałam ochoty rozmawiać, ale ścisnęłam ją mocno za rękę.

- Jesteś bardzo dzielna – usłyszałam gdzieś przy samym uchu. Nie był to na pewno głos pana doktora ani ciotki Hani. To on, wilk, pomyślałam i od razu poczułam się rażniej.

Był przy mnie podczas badań i potem, kiedy wylądowałam w łóżku.

- Zadzwonimy do domu – szepnęłam, a on machnął ogonem na znak zgody.

Szeptalam do telefonu, żeby nie przeszkadzać koleżankom. Mama powtarzała cały czas, że mnie kocha, zupełnie, jakbym tego nie wiedziała. A potem zabrała jej słuchawkę Lusia.

- Jak wilk? – spytała.

- Nie odstępuję mnie na krok – przyznałam, zgodnie z





prawdą.

- To dobrze – usłyszałam jeszcze, a potem się wyłączyła.

Przytuliłam Ola – bez niego nie umiem zasnąć.

- Będę cię pilnował – obiecał wilk i położył się pod moim łóżkiem.

- Je też? – spytałam, pokazując dziewczynki z sali.

- Myślę, że każda z nich ma swojego wilka – powiedział. Zabrzmiało to nieco tajemniczo, ale pocieszyło mnie natychmiast, ponieważ nie chciałam, aby czuły się samotnie.

W nocy wędrowałam w świetle księżyca w towarzystwie całej watahy. Przeskakiwaliśmy z dachu na dach, zaglądając do okien. Czasami któryś z wilków odłączał się od stada: niektóre dzieci chorowały w domach i potrzebowały opiekuna.

Obudziłam się dużo wcześniej niż normalnie, a właściwie obudziła nas wszystkie ciocia Hania.

- Nie spałaś w domu, ciociu? – spytałam, zaspana.

- Miałam dzisiaj dyżur.

- Będiesz ze mną podczas operacji?

- Tam będzie z tobą inna ciocia. Nic się nie martw – dodała, ale od razu zrzędała mi mina.

- Zapomniałaś o mnie? – mruknął wilk. – Nie opuszczę cię ani na chwilę.

Całe szczęście, że jesteś ze mną, pomyślałam.







Smutna dziewczynka była dziś mniej smutna, bo miała wyjść już do domu.

- Ale ci zazdroszczę! – przyznałam.

- Wyjdiesz pojutrze, jak wszystko dobrze pójdzie – odpowiedziała.

- A jak źle? – wyrwało mi się.

- Co ty opowiadasz! – powiedzieli jednocześnie wilk i ciocia Hania. – W ogóle tak nie myśl!

Starłam się myśleć więc o samych miłych rzeczach.

O domu, mamie, tacie gdzieś tam w górach, Lusi, mojej półce z zabawkami, o dwóch przyjaciółkach ze szkoły, o bajce, którą ostatnio czytała mi na dobranoc mama.

Ciekawe, że w niej też pojawiał się wilk, ale nie był nawet w setnej części taki miły jak mój.

Ludzie chyba mało wiedzą o wilkach, przemknęło mi przez głowę.

Nie dostałam śniadania, ale z emocji nawet nie chciało mi się jeść. Tęskniłam za mamą i żałowałam, że jej ze mną nie ma.





Ale ja jestem, przypomniał wilk.

Bardzo chciałam, żeby już było po wszystkim. Tak bardzo, że kiedy wreszcie znalazłam się na sali operacyjnej, prawie wcale nie czułam strachu. Wiedziałam, że wilk jest przy mnie i będzie mnie bronił, gdyby miało się zdarzyć coś złego.

Pan w zielonym fartuchu wytłumaczył mi, co będzie się ze mną działo.

- Zastrzyk troszkę cię zaboli, ale potem zapomnisz, gdzie jesteś – usłyszałam.

I było dokładnie tak, jak powiedział.

*

- Goi się na tobie, młoda damo, jak na psie – oznajmił mi przed wyjściem ze szpitala pan doktor.

Bardzo mi się to spodobało. A jeszcze bardziej, że widziałam wszystko teraz tak wyraźnie, jak nigdy w życiu.

- Będę mogła już sama czytać książki i siedzieć nawet na ostatniej ławce w szkole i tak samo w kinie... – Przerwałam, przypominając sobie, że kina są teraz zamknięte. I szkoły też.

Rozmawiałam z mamą przez telefon. Nie mogła wejść do mnie na oddział, więc siedziałam na łóżku i zajmowałam się najtrudniejszą rzeczą na świecie – czekaniem. Razem ze mną czekał tysy Olo i wilk.

- Czy Lusie narysowała cię z pamięci? – spytałam.

- Och, o to musisz ją spytać... – Wydawało mi się, że się







uśmiechnął.

- Ale nie zostawisz mnie? – wołałam się upewnić.

- Zostanę z tobą, jak długo będziesz chciała – obiecał.

Mama miała piegowaty nosek! Chyba zauważyłam to po raz pierwszy w życiu! Jechałyśmy przez puste miasto, wszyscy siedzieli w domach, żeby nie zarazić się wirusem.

- Jak to dobrze, że zrobiłam prawo jazdy! – powiedziała mama. – Tato tak długo mnie namawiał!

- Rozmawiałaś z tatą? – spytałam.

- Jest chory! – wtrąciła Lusia. – Dlatego nie mógł wsiąść do samolotu!

Cała moja radość pękła jak bańka mydlana.

- Ma wirusa? – wykrztusiłam.

- Nie wiadomo. Ale jeśli nawet, jest już dużo lepiej. Wróci do nas, jak tylko będzie mógł. Prosił, żeby cię bardzo uściskać. Zresztą może uda nam się z nim dzisiaj połączyć.

Pochyliłam się do wilka.

- Gdybyś mógł teraz być przy tatusiu...? – szepnęłam py-



tająco. – A potem wrócić razem z nim?

Poczułam, jak ociera mi się o nogi.

- Do zobaczenia... - mruknął.

Przytuliłam z całej siły tysego Ola.

- Będziemy na nich czekać – szepnęłam mu do ucha.

